

01.08.2011

Liliana Sonik: CAŁY TEN ZGIEŁK

Na dobre i na złe

Byłam ciekawskim dzieckiem i chciałam dowiedzieć się o nich czegoś więcej. Zostało jednak tylko kilka sympatycznych anegdot, na przykład o absolutnej bezradności kulinarnej – w Warszawie mieli kucharkę. Lub miłe wspomnienia wspólnych zabaw z moim wujem, który w popowstańczym chłopcu z Warszawy znalazł namiastkę brata. I tyle.

Opowieści o uchodźcach, którym udało się przeżyć Powstanie, uniknąć niemieckich obozów i dotrzeć do Krakowa powracają do mnie w rocznicę Powstania Warszawskiego. Moi dziadkowie przygarnęli dwie takie rodziny. Niepełne, gdyż każda straciła bliskich, za to z dziećmi. To byli ludzie przerażeni przeszłością i przyszłością. Bez grosza, z dwiema przypadkowymi walizkami, jako całym dobytkiem. Przez kilka miesięcy odzyskiwali siły – również siłę do skonfrontowania się z całkiem nową rzeczywistością – a potem poszli w swoją stronę. Jeszcze z początkiem lat 60. zdarzało się, że przysyłali kartkę na Święta. Potem kontakt się urwał. Nie wiem, jak się nazywali, ani co się z nimi stało, poza tym, że wrócili do Warszawy.

Do dziś nie wiem, czy oszczędność wspomnień brała się z braku chemii między gośćmi i goszczącymi, czy z całkiem innej przyczyny: dziadkowie nie oczekiwali pamięci ani podziękowań. Nie miało też dla nich znaczenia, czy uchodźcy byli sympatyczni czy antypatyczni, mili czy niemili, łatwi czy trudni na co dzień. "Warszawiaków" utrzymywali i wspomagali, bo tak było trzeba. Traktowali to jako swój patriotyczny obowiązek, który wypełnić należało. To, że trzeba okazać solidarność wobec tragedii Warszawy, było poza dyskusją, było oczywiste.

W bardzo wielu domach myślano wtedy podobnie i podobnie postępowano. Czy takich zachowań można uczyć? Czy można się ich nauczyć? Przecież to skądś się brało. Dziadkowie nie byli świętymi jak Matka Teresa. Nie byli też wyjątkiem. Podobnie gościnnych rodzin było mnóstwo. Czy motywowała je przedwojenna patriotyczna edukacja, czy model chrześcijański, czy raczej poczucie wspólnoty losu? A może był to jakiś rodzaj rekompensaty tych, którzy do Powstania nie poszli wobec tych, których Powstanie pozbawiło wszystkiego, prócz życia.

Zastanawiam się, jak reagowalibyśmy dzisiaj. Współcześni Polacy nie są bezduszni, nie odmawiają pomocy potrzebującym. Jesteśmy gotowi wspomagać innych, dzielić się z ofiarami kataklizmów tym, co mamy, nawet w wymiarze wdowiego grosza. Gesty te jednak przybierają całkiem inne formy. Wpłacamy pieniądze na Caritas lub PAH czy inne stowarzyszenia. I potrafimy być hojni. Wolimy jednak zapłacić profesjonalistom od dobrych uczynków niż angażować się sami. Różnimy się od naszych dziadków. W higienicznych i pospiesznych czasach myśl o odstąpieniu pokoju obcej rodzinie, o wspólnym życiu – przez długie miesiące z obcymi – przestrasza. Ba, nawet perspektywa wspólnego życia z własnymi rodzicami staje się powoli nie do pomyślenia. Odruch serca tak, ale obowiązek – nie. Tym właśnie różnimy się od poprzednich pokoleń. Na dobre i złe.